

Michał Przeperski: Rok 1918 – przewrót autorski

Listopad 1918 przyniósł zasadniczy przełom. Nie od razu, rzecz jasna, ale z perspektywy całego dwudziestolecia widać to bezdyskusyjnie. Przywódcy polityczni stali się fundamentalnym punktem odniesienia, bo stała się nim struktura państwa. Polityka przestała być przedmiotem głównie deliberacji, a stała się przede wszystkim codziennym działaniem. W ten sposób także twórca zmienił swoje miejsce w narodowym imaginariu – pisze Michał Przeperski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kulturalna”.

„Polska wybuchła w roku 1937” – pisał w lutym tego właśnie roku, na łamach „Prosto z mostu” Konstanty Ildefons Gałczyński. Impetyczny tekst genialnego twórcy z pewnością nie należy ani do najważniejszych, ani do najlepszych w jego twórczości. Ba, może i lepiej byłoby o nim w ogóle nie wspominać. Zwłaszcza zważywszy na to, że w jego zakończeniu wzywał „Na tych, co biorą wody w usta, / na czytelników wuja Prousta, / na skamandrytów, na hipokrytów, / kalamburzystów rozmaitych ześlij, zepchnij, Aniele Boży, / Noc Długich Noży”. Ta Polska wybuchająca w 1937 miała być hipermodernistyczna, etnicznie czysto polska, niedemokratyczna. Może i totalitarna? Z pewnością odstręczająca. Wbrew wieszczęj wizji, taka Polska nigdy się nie zmaterializowała. W listopadzie 1918 r. wybuchła zupełnie inna Polska.

Kilka tygodni po publikacji zamieszczonej w tygodniku „Prosto z mostu” – co zresztą przypadło na dzień, gdy pułkownik Adam Koc ogłosił deklarację ideowo-polityczną, z której zrodził się Obóz Zjednoczenia Narodowego – polski parlament przyjął znamiennej ustawę. 23 kwietnia 1937 r. przyjęto prawo, w myśl którego 11 listopada został świętem państwowym. Dzień, w którym Józef Piłsudski był już w Warszawie po powrocie z uwięzienia w Magdeburgu, dzień, w którym polska stolica znajdowała się w pełni pod polską kontrolą, a jej mieszkańcy poczuli to, co kilkanaście dni wcześniej mogli poczuć Krakusi: znowu jest Polska.

Kontrast pomiędzy 1937 r. a 1918 r. jest dostrzegalny gołym okiem, na wielu płaszczyznach. Mieści się w nim całe dwudziestolecie, wszystkie jego sukcesy i klęski. Na to nakłada się spuścizna dwudziestu lat przyspieszającego pociągu europejskiej kultury, polityki, coraz bardziej globalnej gospodarki. To zestawienie mówi nam też coś istotnego o znaczeniu niepodległości dla narodowej kultury. Najlepiej ilustruje to przełom, jaki przyniosło ono dla pozycji zajmowanej przez autora dzieła kultury. Na przykład dla pisarza.

Budowa własnego państwa fundamentalnie zmieniła rolę, jaką twórcy pełnili w narodowym imaginariu, ale też w codziennym funkcjonowaniu narodowej wspólnoty. Od Słowackiego po Sienkiewicza, a nazwisk można by tu – i zapewne należałoby – wymienić znacznie więcej, twórcy długiego dziewiętnastego wieku dzierżyli rząd dusz. To oni kształtowali model polskości. To oni wypalali cegły, z których budowały się piętrowe konstrukcje politycznych konstelacji. To myślami polskich twórców umeblowane były umysły polskich polityków doby zaborów. Współcześni badacze nie

*Tak jak Piłsudski myślał
Słowackim, tak prości
legioniści – zwłaszcza ci
pochodzenia chłopskiego –
swoją polskość odkrywali
razem ze Skrzetuskim,
Kmicicem i Wołodyjowskim*

mają wątpliwości:
tak jak Piłsudski
myślał Słowackim,
tak prości legioniści
– zwłaszcza ci
pochodzenia
chłopskiego – swoją
polskość odkrywali
razem ze
Skrzetuskim,
Kmicicem i
Wołodyjowskim.

Tylko po części stanowiło to funkcję twórczego geniuszu autorów. Może w jeszcze większym stopniu był to efekt sublimacji: wszystko, co polityczne, czego nie można było mieć w rzeczywistości zaborczej, oddawano w ręce twórcy kultury. Nie ma króla, kanclerza i hetmana. Nie ma naczelnika. Po upadku kolejnego powstania nie ma też rządu, wodza naczelnego, nie ma generała-dyktatora. Emigracja jest daleko. Na miejscu jest natomiast dzieło. W takiej sytuacji jego twórca urasta do roli przewodnika. Nie tylko estetycznego czy moralnego, ale na wskroś politycznego. Z tego przecież także brała się chęć instytucjonalizacji miejsca twórcy w życiu narodowym. Jeżeli Sienkiewicz miał funkcjonować w dworze w Oblęgorku, podarowanym mu przez naród w grudniu 1900 r., to w jakiejś mierze także dlatego, by mógł być prezydentem polskich dusz.

Trudno uciec przed wrażeniem, że twórcy kultury na przełomie XIX i XX wieku sytuowali się wyżej w hierarchii symbolicznego znaczenia, niż ci, którzy na co dzień trudzili się polityką. Dla historyka to dość

karkołomne stwierdzenie – kto dziś da jasny dowód? Wszak nie mamy sondaży! – ale nie brakuje poszlak, że tak rzeczywiście było. Zwłaszcza, gdy mowa o politykach nowoczesnych, stawiających sobie za cel budowę nowoczesnego narodu, a w dłuższej perspektywie – polską niepodległość. Dmowski, choć świetnie wykształcony, w postrzępionych mankietach nie robił najlepszego wrażenia na warszawskich salonach. Już dobrze w czasie I wojny światowej Zofia Nałkowska, niedwuznacznie dystansowała się od Piłsudskiego. Zapisywała w dzienniku, że przecież był „przywódcą bandytów, którzy rozbijali kasy kolejowe”.

Listopad 1918 przyniósł zasadniczy przełom. Nie od razu, rzecz jasna, ale z perspektywy całego dwudziestolecia widać to bezdyskusyjnie. Przywódcy polityczni stali się fundamentalnym punktem odniesienia, bo stała się nim struktura państwa. Polityka przestała być przedmiotem głównie deliberacji, a stała się przede wszystkim codziennym działaniem. W ten sposób także twórca zmienił swoje miejsce w narodowym imaginarium. Nic nie stało się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Raz, taki proces nie mógł nastąpić w ciągu jednej nocy, a dwa: byli twórcy i twórcy. Mógł Żeromski mieszkać w jedynym w swoim rodzaju mieszkaniu w Zamku Królewskim (dopiero po jego śmierci na Placu Zamkowym zamieszkał prezydent Mościcki). Mógł Reymont zażywać przez krótką chwilę chwały noblisty, który w pokonanym polu pozostawił Tomasza Manna.

Pojawiła się nowa przestrzeń dla twórców-kontestatorów. „Zmęczył mnie język jak twardy zlepek. / Jestem jak człowiek, co lampy przerosł. / Na skrzyżowaniu dwóch wrogich epok / stoję, cynicznie gryząc papieros.” – pisał wiosną 1921 r. Bruno Jasiński. *Enfant terrible* polskiej literatury, którego fascynacja komunizmem zaprowadziła do

Polityka przestała być przedmiotem głównie deliberacji, a stała się przede wszystkim codziennym działaniem. W ten sposób także twórca zmienił swoje miejsce w narodowym imaginarium

narodowej apostazji. W 1937 r. znalazł się w sowieckim więzieniu, z którego nigdy już nie wyszedł. Ale u progu niepodległości, w innej rzeczywistości, wzywał do przewrótka kanonu, do rewolucji estetycznej. Chciał czy nie chciał (raczej

to pierwsze), musiało to też oznaczać przemianę roli twórcy w narodowym podziale pracy. Mniej obowiązków narodowych, znacznie więcej indywidualnej ekspresji! Gdy spojrzeć na ten proces z dystansu, trudno nie uznać go za naturalny, zrozumiały. Tak samo jak pozornym paradoksem w wypadku Jasieńskiego jest efekt poszukiwań nowej sztuki. Ze wspólnotowości narodowej uciekł, drogą indywidualisty, do wspólnotowości internacjonalistycznej. Choć z tragicznym dla siebie skutkiem, to zrealizował w ten sposób własną twórczą wolność.

W początku lutego 1937 r. przyjęto plan budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego – późnego dziecka nowoczesności spod znaku II Rzeczypospolitej. Melchior Wańkowicz zdążył jeszcze uwiecznić COP, a także m.in. Gdynię czy Górny Śląsk, w swojej *Sztafecie*. Reportażowy „produkcyjniak”, najlepszy może w polskiej literaturze, pokazywał jednocześnie nowe miejsce autora. W wersji wańkowiczowskiej była to rola służebna wobec wyższej racji. Tym razem nie tyle narodowej, co państwowej. Z perspektywy trzeciej dekady XXI wieku budzi to ambiwalentne uczucia, bo dobrze znamy doświadczenie państwowości

peerelowskiej. Ta ostatnia ideę państwową przeciwstawiła idei suwerenności narodowej. U Wańkowicza było jednak zupełnie inaczej, zamiast przeciwstawienia była synergia. Był Wańkowicz wybitny w swojej roli – przy wszystkich słabościach jego dzieła – i był też uczciwy.

Może, gdyby nie II wojna światowa, w tę właśnie stronę poszłaby dalsza ewolucja roli twórcy w polskiej kulturze narodowej? Tego się nie dowiemy. II wojna światowa nie pozwoliła rozwijać się twórcom i twórczości swobodnie. Natomiast doświadczenie dwudziestolecia, które ma swój mocny korzeń w wydarzeniach roku 1918, nie pozostawia wątpliwości. Polskość to normalność. O ile zewnętrzna przemoc brutalnie nie położy temu kresu.

Michał Przeperski

O autorze: ur. 1986, doktor historii, pracownik Instytutu Historii Nauki PAN i Muzeum Historii Polski, specjalizuje się w dziejach Europy Środkowej w XX wieku. Autor książek „Gorące lata trzydzieste. Wydarzenia, które wstrząsnęły Rzeczpospolitą”, „Niezdolny ciężar braterstwa. Konflikty polsko-czeskie w XX wieku” i „Mieczysław F. Rakowski. Biografia polityczna”. Laureat nagrody „Nowych Książek” dla najlepszej książki roku (2017), Nagrody Naukowej tygodnika "Polityka" (2021) i Nagrody Specjalnej Fundacji Identitas (2021).

Wydanie cyklu publikacji realizowane w ramach projektu „1918-1922. Cztery lata Niepodległej sto lat później”. Dofinansowano ze środków Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2022 w ramach Rządowego Programu Dotacyjnego „Niepodległa”

niepodlega

FUNDACJA
ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA